

5. Niedziela Wielkiego Postu – Rok A

29 marca 2020 r.

Refleksja

„Jezus rzekł do Marty: „Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?”.

Są ludzie, którzy rozsiewają wokół siebie woń dobra. Taką osobą był Jezus Chrystus, przyjaciel Marty, Marii i Łazarza. Przyjaciel każdego z nas. To On ma władzę nad śmiercią. Tylko On może powiedzieć: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!”. Bardzo wymowne są tu ludzkie odruchy Jezusa: głębokie wzruszenie i płacz. Pewnie nawet największy „twardziel” nie ukryłby w takim momencie wzruszenia. Taka jest właśnie siła miłości.

To miłość przemienia oblicze człowieka, oblicze świata. Przebacza, ociera niepotrzebne łzy, tuli rozdygotane dłonie, koi niespokojne serce. Potrafi dostrzec obraz i podobieństwo Boże. Kapelan jednego z polskich szpitali dzielił się swoim spotkaniem z człowiekiem chorym na AIDS. Pewnego razu udał się na oddział, aby odwiedzić leżących tam chorych. Gdy przybył do jednej z sal, na której leżał ów chory, zaproponował mu spowiedź. A on oburzony tą propozycją zaczął wołać, że Boga nie ma, bo on musi tak strasznie cierpieć. Bezradny kapelan usiadł przy jego łóżku i odruchowo chwycił go za rękę. Po pewnym czasie ów chory już z całkiem innym spojrzeniem powiedział: „Musi coś w tym być, bo jesteś pierwszym człowiekiem, który od kilku miesięcy chwycił mnie za rękę bez rękawiczki”. I poprosił o spowiedź. Ten niby drobny gest dokonał tak wielkiej przemiany, otworzył pełne buntu serce chorego.

Miłość przemienia oblicze świata. Nie da się jej kupić, ani tym bardziej znaleźć na ulicy, można nią tylko kogoś obdarować i wzajemnie otrzymać ją w darze. Miłość czysta, sprawiedliwa i mądra jest najwspanialszym darem, jaki może się stać naszym udziałem w spotkaniu z drugim człowiekiem. Jest darem i nie wypływa z potrzeb człowieka. Ona dopiero rodzi potrzeby. Nie dlatego przecież kocham człowieka, że go potrzebuję, lecz dlatego go potrzebuję, że go kocham.

ks. Leszek Smoliński

Złota myśl tygodnia

Dzięki miłości człowiek może rozwiązać ogólny problem swego istnienia – przezwyciężyć uczucie osamotnienia (*Erich Fromm*).

Na wesoło

Katecheta podczas lekcji religii postawił grupie dzieci pytanie:

- Co najbardziej wam się podoba z tego wszystkiego, co uczynił dla was ojciec?

Jedna z dziewczynek dała oryginalną odpowiedź:

- To, że ożenił się z moją mamą.

Nauczyciel oddaje Jasiowi klasówkę. Zamiast oceny napisał „Idiota”. Jaś spojrzął na kartkę, potem na nauczyciela i mówi:

- Ale pan jest roztargniony. Miał pan wystawić ocenę a nie się podpisywać.

Patron tygodnia – św. Maria Egipcjanka, pustelnica – 1 kwietnia

Imię Marii Egipcjanki było niegdyś głośne na Wschodzie. Pisali o niej św. Cyryl Aleksandryjski, św. Zozym i św. Sofroniusz. Niestety, opisując jej życie pokutne, nie podali bliższych danych biograficznych.

Kiedy miała zaledwie 12 lat, uciekła z domu rodzinnego i udała się do Aleksandrii, aby tam wieść życie rozpustne. Przez 17 lat uwodziła mężczyzn, nie dla zarobku, ale dla zaspokojenia swojej żądzy. Pewnego dnia udała się wraz z pielgrzymami egipskimi do Jerozolimy. Kiedy statek przywiózł pątników do Ziemi Świętej, Maria i tam kontynuowała swoje grzeszne życie. Przyszła jednak godzina opamiętania. W uroczystość Znalezienia Krzyża Świętego udała się do Jerozolimy, by przypatrzeć się obrzędowi kościelnemu. Kiedy zamierzała wejść do bazyliki Grobu Pańskiego, została jakąś niewytłumaczalną siłą odepchnięta. Miało się to powtórzyć kilka razy. Przerazona, ujrzała nad wejściem do bazyliki wizerunek Matki Bożej. Wtedy zawołała: „Matko miłosierdzia! Skoro odrzuca mnie Twój Syn, Ty mnie nie odrzucaj! Pozwól mi ujrzeć drzewo, na którym dokonało się także moje zbawienie”.

Usłyszała wtedy wewnętrzny nakaz, by iść na pustynię, nad rzekę Jordan i tam spędzić na pokucie resztę swojego życia. Przrzekła to uczynić - i odtąd bez żadnej przeszkody mogła wejść do bazyliki, by uczestniczyć w nabożeństwie.

Żywoty Świętej nie podają, ile lat Maria Egipcjanka spędziła na pokucie nad Jordanem. Miał ją przypadkowo odnaleźć kapłan, św. Zozym, który przyniósł jej po odbytej spowiedzi Komunię świętą. Zawołała wówczas słowami starca Symeona: „Teraz, o Władco, pozwól odejść służebnicy Twojej w pokoju według słowa Twego, bo oczy moje ujrzały Twoje zbawienie” (por. Łk 2, 29-30). Kiedy Zozym przyszedł do niej na drugi rok, by pokrzepić ją Ciałem Pańskim, Maria już nie żyła. Legenda głosi, że podobnie jak ciało św. Pawła Pustelnika pochowały w ziemi lwy, tak i Marii miały tę przysługę wyświadczyć.

Opowiadanie

Znaczenie życia

Starszy nazywał się Frank i miał 20 lat. Młodszy Ted miał 18 lat. Wiele czasu spędzali razem, ich przyjaźń sięgała czasów szkoły podstawowej. Razem postanowili zaciągnąć się do wojska. Przed wyjazdem przyrzekli sobie i rodzinom, że będą wzajemnie na siebie uważać.

Szczęście im sprzyjało i znaleźli się w tym samym batalionie.

Ich batalion został wysłany na wojnę. To była straszliwa wojna, pośród rozpalonych piasków pustyni. Przez pewien czas Frank i Ted przebywali w obozie chronionym przez lotnictwo. Lecz któregoś dnia pod wieczór przyszedł rozkaz, by wkroczyć na terytorium nieprzyjaciela. Żołnierze pod piekielnym ogniem wroga posuwali się naprzód przez całą noc.

Rankiem dotarli do pewnej wsi. Ale nie było Teda. Frank szukał go wszędzie. Znalazł jego nazwisko w spisie zaginionych.

Zgłosił się u komendanta z prośbą o pozwolenie na poszukiwanie jego przyjaciela.

- To jest zbyt niebezpieczne – odpowiedział komendant – Straciłem już twego przyjaciela, straciłbym również ciebie. Tam ostro strzelają.

Frank mimo wszystko poszedł. Po kilku godzinach znalazł Teda śmiertelnie rannego. Ostrożnie wziął go na ramiona. Nagle dosięgnął go pocisk. Nadludzkim wysiłkiem udało mu się donieść przyjaciela do obozu.

- Czy warto było umierać, by ratować umarłego? – spytał komendant.

- Tak – wyszeptał Frank, gdyż przed śmiercią Ted powiedział: „Wiedziałem, że przyjdiesz”.

To właśnie powiemy Bogu w takiej chwili: „Wiedziałem, Boże, że przyjdiesz!”

Nauczanie papieskie o Eucharystii

„Człowiek kieruje się właściwą drogą ku Bogu, gdy uznaje Jego Najwyższy Majestat i najwyższą jego nauczycielską władzę, gdy uległym umysłem przyjmuje objawione przezeń prawdy i poddaje się z religijnym posłuszeństwem Jego przykazaniom; krótko mówiąc, gdy składa Bogu Jedynemu i Prawdziwemu należyty kult i posłuszeństwo przez cnotę religii. Chociaż ten obowiązek wiąże w pierwszym rzędzie każdego z osobna, obowiązuje on jednak również całą wspólnotę ludzką złączoną w jedno wzajemnymi węzłami społecznymi, skoro i ona zależy od najwyższej władzy Bożej” (Pius XII).